

BRZASK



RADOMSKI TYGODNIK OBRAZKOWY.

WYCHODZI W SOBOTY.

Nr 29.

13 października 1917 r.

Rok II.

„Każdy jest kowalem
swojego szczęścia“ mówi
przysłowie, my twierdzi-
my, że kowal jest szczę-
śliwym dopiero wówczas,
jeżeli posiada naszego
wyrobu

wentylator „WULKAN”.

Wentylatory zawsze nabyć można:

Zakłady Elektro-Mechaniczne
J. Gałęzowski i L. Müller

Radom, Lubelska 27.



Skrzynki od cukru

sprzedaje

„Dom Towarowy”

w Radomiu,
ulica Lubelskie - Górki l. 15.

ZEGARY i ZEGARKI

reperuje najlepiej, najprędzej i najtaniej
P. Sulkowski

Radom. ul. Lubelska l. 46.

PERFUMERJA.

Specjalny Salon Damski i Męski
oraz

Skład barwników do farbowania włosów

Zakład fryzjerski
Władysława Łazowskiego

Radom, Lubelska 34.

Gwiazdy myśli polskiej,

36 portretów najwybitniejszych
działaczy

na polu myśli twórczej polskiej,
rysunku art. mal.

Władysława Barwickiego
wydane nakładem litografji
Adama Jarzyńskiego w Lublinie
Plac Bernardyński l. 235.

Radomskie Towarzystwo Ogrodnicze
powiadamia swych członków, iż
dawno zapowiadane

tyczki rozmaitej długości

nadeszły i można zamawiać w Biurze
Towarzystwa — codziennie, za wyjąt-
kiem dni świątecznych, w godzinach
od 10 do 12 przed południem.

Plac 3-go Maja lic. 1 — w podwórz.

Czytelnicy! popierajcie przemysł i handel chrześcijański, kupujcie
i zamawiajcie u firm, ogłaszających się w „Brzasku”.

PZEDPŁATA:

Rocznie—na miejscu
kor. 12 lub rb. 4.

Z przesyłką
kor. 15 lub rb. 5.

Pojedynczy numer
hal. 25 lub kop. 10.

BRZASK

RADOMSKI TYGODNIK OBRAZKOWY

WYCHODZI W SOBOTY.

OGŁOSZENIA:

Za całą stronę
kor. 72 lub rb. 24.

Za każdą część stro-
ny odpowiednio pro-
porcjonalnie mniej.

Ogłaszającym się
rocznie, półrocznie
i kwartalnie—rabat.

Adres Redakcji i Administracji: Górki-Lubelskie liczba 15 (lokal Resursy Rzemieślniczej).
Redakcja otwarta od g. 6 do 8 wiecz. Administracja — od 11 do 1 w poł. i od 6 do 8 wiecz. — za wyjątkiem dni świątecznych

Nr 29.

13 października 1917 r.

Rok II.

W stuletnią rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki.

Jęczą dzwony, łzawe tony płyną ponad łąny,
Ponad góry, ponad chmury — przed Pana nad Pany...
Kwietną wonią serca kłonią uczuć swych kadzidła,
A z pod chmury białopióry orzeł wznosi skrzydła...

Armat ryki, wojów krzyki jeszcze są rozgłośne,
Lecz wśród jęku, broni dźwięku, lecą już radośne
Pieśni ludu, co wśród trudu, znojów ciężkiej wojny
Widzi zorzę, dzieło boże — wolność, byt spokojny...

Wzrok się łzawi, serce sławi tych, co sercem żyli...
Którzy solą, mózgiem, rolą, krwią narodu byli.
Jednym z pierwszych i najszczerzych Tyś był, Wodzu ludu,
Czyny Twoje — ducha zdroje — to godziny cudu!...

Biegną, gonią ptak z Pogonią — ptak w królewskiej szacie;
Pycha rodu, grzech narodu, kaja się przy chacie —
Chacie białej, w wiek omszałej, krytej żytnią strzechą,
Która z Piasta mocą wzrasta — jest graniczną wiechą...

Ot, Połaniec sypie szaniec Raclawickiej chwały,
Po przez łąny, biel sukmany, uczuć mgły zadrgały —
Ród Głowackich, żwawych, chwackich, wstaje z pośród ludu,
Hufiec tworzy — zastęp boży, czeka chwili cudu...

Już się zbliża. Męki krzyża koniec niedaleki;
Hasło Twoje mężne woje rodzi z wieku w wieki...
I trwać będzie, aż orędzie ziści pragnień loty —
Stworzy ziemię, ludzi plemię, zdobne w prawdy cnoty.

Zorza świta, kwiat zakwita królestwa miłości,
A choć jeszcze zbrodni kleszcze dławią błysk jasności,
Jego moce zmogą noce fałszu nieprawości —
I wywiodą na świat młodą — westalkę wolności...

W dobie skruchy, gdy łańcuchy pękają ze szczękiem,
Gdy tyrani, pokonani, giną z głuchym jękiem,
Gdy się zbliża droga krzyża ku kresowi swemu —
Wodzu ludu! gwiazdo cudu! cześć duchowi Twemu!

Cześć pamięci, która święci, święcić nie przestanie
Wielkie czyny, wielkie syny — Matki swej kochanie!...

Apro wizacja.

Żadając uczciwości od drugich, przedewszystkim powinniśmy wymagać tej zalety od siebie.

Konsumenci.

Zaczynam od dołu, to jest od tych, którzy najwięcej krzyczą, bo najbardziej potrzebują, inaczej mówiąc od konsumentów.

Pośrednik, rozdawca, monopolista, producent, nie mówiąc o naczelnej władzy, jakoś sobie radzą, bo — przysłowie przecież głosi: „kto kościołowi służy, ten z kościoła żyje“... Kwestja apro wizacyjna wprawdzie niewiele ma wspólnego z kościołem, ale w przenośni, zwłaszcza w stosunku do treści przysłowia, podobieństwo by się znalazło i wielkie. Nic dziwnego — czasy są tak anormalne, że dzisiaj sprzedający robi wielką łaskę kupującemu, że sprzedaje. Nic więc — powtarzam — dziwnego, że sprzedający chce najpierw sobie sprzedać, potem swoim najbliższym, bliższym, dalszym i t. d. — jak to wiemy...

Nic także nie jest w tem dziwnego, że dzisiaj każdy przeciętny śmiertelnik stara się niezmiernie o względy, wprawdzie również śmiertelnika, ale już nie przeciętnego, bo posiadającego sklep, a bodaj nawet sklepik, sklepicynę, ale z wiktuałami spożywczymi...

Owe starania, a nawet zadosyćczynienie staraniom, bynajmniej nie zapobiegają temu, że nabywca sąsiadowi na ucho komunikuje, że ten albo tamten, co mu towar sprzedał, to „złodziej pierwszej wody“, bo, „panie, zdarł żywcem skórę, za ręce z żydami się trzyma“... — O ile to jest słuszne rozważymy później, tymczasem stwierdzamy, że takie zdania są głoszone stale — od rana do wieczora

i to de crescendo, to jest z wzmacnianiem: sklepikarz złodziej dajmy na to na 20%, kupiec na 40%, apro wizację, ewentualnie instytucje rozdzielcze na 60%, centrale na 80% zaś szczyty najwyższe na 100% — takie jest ogólne zdanie; o ile zaś ono jest słuszne, jeszcze raz zaznaczam, rozpatrzmy później.

Tymczasem przyjrzyjmy się czy ci, co najwięcej krzyczą, są zupełnie czysti, czy też nie?

Zacniemy także od samego dołu, to jest od tych, którzy żyją z dnia na dzień w pocie czoła pracując na kęs czarnego chleba albo też — wołają zamiast pracy uprawiać upokarzającą żebraninę, a nawet kradzież, bo i tak, ze smutkiem zaznaczyć muszę, zdarza się.

Ludzi do pracy, zwłaszcza cięższej, nie jest łatwym dzisiaj dostać, pomimo to, że płaca, stosownie do panujących warunków jest podniesioną. Zgadza się z tem, że owe podniesienie nie jest w stanie wyrównać zwyżki cen, nakładanych na produkty niezbędnej potrzeby, ale, w każdym razie, człowieka pracy fizycznej nie stawia w położeniu gorszym od przeciętnego biuralisty i t. p. pracownika. Tymczasem dziwny objaw widzimy — ludzie wspomnianej kategorii pożąda pracy, godząc się na warunki niższe, niż posiadali w czasie normalnym i — pracy nie mają. Robotnicy są poszukiwani, na warunkach, jeszcze raz zaznaczam, może niedostatecznych ale znacznie lepszych niż dawniej i — kandydatów do pracy jest stosunkowo niewielu.

Czem się to dzieje i z czego ci ludzie żyją? — Widocznie znaleźli środki i sposoby korzystniejsze. Inaczej być nie może i nie jest. Jedni trudnią się spekulacyjkami, inni podejmują się rozmaitych prac na własną rękę, jeszcze inni udali się w celu wyżywienia siebie i rodzin na wieś, do bliskich sobie, za

chleb dając pracę; uczynili to zwłaszcza ci, którzy jeszcze dotychczas ze wsią stosunków nie zerwali. Pozostali zaś idą szukać pracy, a dziwić się nie można, że szukają jaknajkorzystniejszej i najmniej wyczerpującej, bo — po wodzie, kartoflach — i to nie zawsze, oraz chlebie jedynym, trudno mieć siły i chęci do pracy. Inną jest praca biurowa, inną fizyczna. Przy biurku można z głodu omdleć, to nie, otrzeźwią cię i znowu za nie posadzą. Przy rydłu, pile lub toporze na taki eksperyment pozwolić sobie można, bo — podobny osobnik okaże się „złym“ robotnikiem i dostanie nieograniczony urlop... Jedni więc, silniejsi, ale przeważnie warunkami zniechęceni do pracy, biorą się do niej jako do konieczności, zapobiegającej śmierci głodowej i robią tak, jak ich ustrój psychiczny na to zezwala, inni, sprytniejsi, właściwie zaś należy powiedzieć mniej dbający o godność, o honor, o wstyd osobisty, idą żebrać. Ten proceder w swych rezultatach lepiej popłaca. Otrzymana z jałmużny ćwierć kartofli przynosi zysku tyle, co najlepszy zarobek dzienny najcięższej pracującego człowieka, a przecież rzadko kiedy tylko tyle uzbiera: „Pun gospodarz dziadakowi z miasta zawdy da więcej uzbierać“. I takich znajduje się względnie sporo.

Są jeszcze i inni, nie posiadający już żadnych skrupułów, rządzący się zasadą osobistego komunardyzmu... Ci, jak powiedziałem, udają się wprost na tereny obce i eksploatują — co się da, rządząc się maksymą, że ten, co ma, musi się podzielić z tym, co niema. Zasada słuszna, tylko na świecie jeszcze nie zupełnie przyjęta... A ponieważ do stosujących tę zasadę, jest stosowaną metoda przymusowego, a niezbyt miłego pod kluczem rozmyślenia, więc taktyka zdobywania bytu jest

uprawianą w skrytości czynu i przez osobników na szczęście najmniej licznych.

Sprawiedliwość, nawet ludzka, każdy czyn przestępczy podciąga pod pewien paragraf łagodzący, a przecież nie możemy nazwać czynu zabierania cudzej własności innym, jak tylko przestępczym. Otóż, jak nadmieniałem, sprawiedliwość stosuje pewnego rodzaju stopniowanie winy. Głód, powodujący czyn przestępny, jest stopniem bodaj najbardziej usprawiedliwiającym — łagodzącym. Tenże głód, w takimże stopniu usprawiedliwia i wyzucie się z uczuć godności, skłaniające do żebrani. Straszne musi być uczucie i opisać się niedający przymus, który człowieka strąca na najniższy poziom upadku moralnego. Lecz podobny nieszczęśnik powinien takim rozpaczliwym kosztem zdobyty produkt zachować dla siebie lub zbyć podobnym sobie, a czy tak jest? — prawie nigdy; zbywa spekulantom, owym hijenom szczególniejszego dnia dzisiejszego, bezkarnie żerującym na polach największej niedoli i największego upadku człowieka. Gdzież dalej owi straceńcy pieniądze, otrzymane za swe „zdobycze“, podziewają? — niewiem, wiem wszakże to, że restauracje każdej kategorii, nie wyłączając najbrudniejszych spelunków są prawie zawsze pełne i gwarne...

To jest kwestja, dotycząca ludzi najniższej kategorii społecznej. Czy klasy wyższe nie czynią podobnie — podkreślam *podobnie*, zaznaczając jednocześnie, że to podobieństwo czasem jest gorsze od tożsamości...

Weźmy takich panów, którzy dzięki swym stosunkom, wpływom lub stanowiskom, zdobywają rozmaitymi sposobami znacznie większą ilość kart żywnościowych, niż im się należy; weźmy takich, którzy, przedstawiając swe

Ostatnie lata i chwile Naczelnika narodu.

Imię Tadeusza Kościuszki było i jest z czecią wymawiane przez każdego prawego Polaka i Litwina, albowiem on, tak jak Mickiewicz, łączył w sobie nierozdzielnie te dwa ślubem miłości związane narody. Życie jego wszakże, od początku aż do końca nie było usłane różami, a jeżeli czasem i przewinał się jaki pączek, nasycony wonnością wdzięcznych uczuć narodu, to również nie był pozbawiony koleców, które wprawdzie nie zabijały, lecz niemniej od innych, boleśnie serce raniły. Oto jak przedstawia nasz zasłużony badacz dziejowej przeszłości narodu, Tadeusz Korzon, ostatnie lata i chwile skołatanego i utrudzonego, a pomimo to niezłomnego w pracy bojownika wolności narodowej:

„Do Paryża wozili trzej tryumfujący monarchowie. Jeden z nich, najpotężniejszy, Aleksander I przypominał sobie (sam, bo któżby śmiał mu przypomnieć?), że tu mieszka Kościuszko. Rozkazał oficerom polskim, aby mu złożyli winne uszanowanie.

„Kościuszko uczył głębokie wzruszenie, ale też domyślił się niewątpliwie, że będzie z nim mowa o Polsce. „I cóż tu mówić? Jakim prawem?”

„Był skasowanym, zapomnianym jej Naczelnikiem, tułaczem. Był wzgardzonym wodzem, ponieważ wojsko księstwa Warszawskiego nie okazało mu ani posłuszeństwa, ani uszanowania, a przychodzący obecnie oficerowie byli właściwie jeńcami wojennymi. Był niepłatnym sługą narodu, bo z czegożby przeżył tych lat kilkanaście, gdyby mu wdzięczniejsza Ameryka nie wypłacała dawniejszych zasług?”

„Ale Kościuszko w żadne targi z Polską nie wchodził. Zwał ją Ojczyzną swoją i jej zawsze całą swą istotą oddawał. Bez długiego przeto namysłu napisał list do cesarza Aleksandra z Berwila d. 9 kwietnia 1814 r., prosząc, aby raczył dać przebaczenie ogólne dla wszystkich Polaków, wyzwolić włościan w ciągu lat 10-u i ogłosić się królem polskim z konstytucją, zbliżoną do angielskiej. „Jeżeli prośby moje będą wysłuchane, przyjdę osobiście, lubo chorą, paść do nóg Waszej Cesarskiej Mości dla podziękowania Mu i złożenia hołdu pierwszy, jako mojemu monarsze“. Nie doczekawszy się odpowiedzi, przyjechał do Paryża i prosił o posłuchanie. Był przyjęty z otwartymi ramio-

nam i otrzymał ustne zapewnienia najlepszych chęci dla Polski a potem pismo datowane 3 maja 1814 r. w takich wyrazach: „Najdroższe Twoje życzenia będą spełnione. Przy pomocy Wszechmocnego spodziewam się dokonać odrodzenia walecznego i szanownego narodu, do którego należysz... Polacy odzyskają ojczyznę swoją, imię swoje“.

„Księstwo Warszawskie oraz wszystkie królestwa, założone przez Napoleona dla jego braci, sióstr i ulubieńców miały być rozebrane po zgodnej radzie zwycięzców w Wiedniu. Zaczęły się więc na tak zwany Kongres Wiedeński układy ministrów od 8-miu państw. Pomiędzy nimi nie było ministra ani polskiego, ani warszawskiego, chociaż najzawziętsze spory toczyły się o ziemię i o duszę polskie. Z tych sporów wynikło nie odbudowanie dawnej Polski, ale nowy jej podział pomiędzy trzy państwa rozbiorcze z tą jednak różnicą, że część większą Księstwa Warszawskiego dostał cesarz Aleksander z tytułem Króla Polskiego, zatrzymując Litwę, Wołyń, Podole i Ukrainę jako gubernje, należące do cesarstwa Rosyjskiego. Chcąc wytłumaczyć Kościuszkę, dlaczego nie spełnił obietnic paryskich, wezwał go do głównej kwatery wojsk swoich, Braunau. Droga była daleka: przez Francję, Szwajcarję, Bawarję; przejazd był utrudniany; jednakże staruszek bia-

łowy, opuściwszy Berwil d. 3 maja 1815 r., przybył do Braunau 25-go maja. We dwa dni potem nadjechał cesarz, Kościuszkę uściskał, zaprowadził do pokoju pocztmistrza i przez minut 15 opowiadał mu, jak wielkie przeszkody od innych monarchów napotkał do odbudowania dawnej Polski. Zauważywszy, że nie przekona Kościuszki, polecił mu wysłuchać objaśnień dobrego Polaka a swego przyjaciela, księcia Adama Jerzego Czartoryskiego. Pojechał więc Kościuszko do Wiednia, rozmawiał długo, napisał do cesarza Aleksandra d. 10 czerwca 1815 list z podziękowaniem za dobrodziejstwa, gotowane dla narodu polskiego, ale błagał o jedno słówko zapewnienia, że Litwa zostanie z czasem przyłączona do nowego Królestwa Polskiego. Czekał dwa tygodnie, a gdy nie otrzymał pożądanej odpowiedzi, postanowił pędzić dalej życie tułaczem w cudzych krajach. Czartoryskiemu wytłumaczył listownie powody z zupełną otwartością: że poświęcał życie całemu narodowi, ale nie tej małej części, którą nazwano Królestwem Polskiem; że Polacy byłiby szczęśliwymi być pod rządem tak wielkiego monarchy Aleksandra popołnu z Rosjanami i żyliby dla nich przyjaźń stateczną, gdyby im zwrócono kraj do Dźwiny i Dniepru. Wszak „wedle słów świętych samego cesarza“ Królestwo Polskie miało się składać z 11 lub 10

imiona w rozmaitych kierunkach, robią z jednej kilka osób. Weźmy tych, którzy korzystając z natłoku w sklepie układają kartki w ten sposób, że za kaszę lub mąkę dostają cukier i t. p.; weźmy wielu, wielu innych tego gatunku i rodzaju, którzy korzystając z nieuwagi sprzedającego, albo też fałszując dowody aprowizacyjne, narażają kupca na brak, a tem samem zniewalają go i uczą — jak powinien ujmować, fałszować, niedowagać drugim — niewinnym i sprawiedliwym, aby od straty ocalić siebie.

Najpierw zaczyna się podobna manipulacja z konieczności, a potem już idzie jak po maśle — z przyzwyczajenia... No, i rzecz naturalna zostaje, jak już wcześniej nadmieniliśmy, kupiec — złodziejem. A kto go do tego doprowadził — konsumenci.

Podobnie przedstawia się i sprawa spekulacyjna. Rzadko kiedy ktoś sprzedaje bezpośrednio, z ręki do ręki, towar posiadany konsumentowi; przeważnie ten dostaje się spekulantowi i dopiero po wędrówce okólnej, z nadwyżką parusetprocentową może otrzymać istotny spożywca.

W ten sposób tworzy się spekulacja, w ten sposób powstaje tak zwane drobne spożywcze złodziejstwo. O większym i dużym będę mówił później.

Cierpią na tem wszyscy, a przede wszystkim najbiedniejsi — ci pasierbowie fortuny, którzy oprócz pracy krwawej, kłatwy i złorzeczeń rzadko kiedy coś lepszego widzą i słyszą.

Spekulacja i wszelkiego rodzaju nadużycia rozpanoszyły się, zwłaszcza w ostatnich czasach, do granic niemożliwości. Chwast ten pleni się coraz bardziej i zdaje się grozić zagłuszeniem wszystkiego, co jest uczciwe, szlachetne, piękne i dobre.

miljonów ludzi; mały zaś kraj ze szczupłą garstką ludności nigdy nie zdoła obronić się chytrości, przewadze i przemocy Rosjan i teraz już z samego początku, Rosjanie posiadają pomiędzy naszymi pierwsze miejsca rządowe. Obwiniał jednakże nie cesarza, lecz Rosjan, ministrów jego, o niedotrzymanie obietnic. „Jemu (Wielkiemu Aleksandrowi) ja aż do śmierci mieć będę wdzięczność za wznowienie imienia polskiego: chociaż w szczupłych obrębach uczyni się dobrze Polakom. Niech Opatrzność kieruje wami, a ja jadę do Szwajcar, nie mogąc zdalnie służyć Ojczyźnie“.

„Jakoż wyjechał z Wiednia, podróżował przez parę miesięcy, wreszcie osiadł w Solurze (Soleure, Solothurn) w pokoju, wynajętym u Franciszka Ksawerego Zeltnera. Znalazł tu najtroskliwszą opiekę i część najgłębszą. Znało go i czciło miasto całe, mile a niewielkie (około 4,000 ludności). Odwiedzali cudzoziemcy i przyjezdni rodacy; zastępowali mu drogę ubodzy, gdy wyjeżdżał na spacer w powoziku lub konno, mając zawsze drobne pieniądze do rozdawania.

„Przepowiednia jego co do przemocy Rosjan nad Polakami sprawdziła się rychło, gdy w Warszawie osiadł brat cesarza Aleksandra, wielki książę cesarzowicz Konstanty Pawłowicz. Ale ministrowie, urzędnicy, generałowie polscy

Jeżeli nie weźmiemy się, a szybko, do oczyszczenia naszej gleby społecznej z owej szkodliwej naleciałości, grozi nam ciężka, w jarzmie zła i niewoli przyszłość. Musimy więc jaknajprędzej, wielcy i mali, wziąć się do naprawy stosunków. Przedewszystkiem wszakże musimy zacząć od samych siebie — nie korzystajmy z niczego, co przychodzi z krzywdą bliźniego. Jesteśmy dziećmi jednej Matki — jednakowo więc cierpieć powinniśmy. Brońmy siebie, lecz nie krzywdźmy... Ktoby wyłamywał się z tego i zostało mu dowiedzione, a właściwie były tego dowody, szkodnikiem społecznym jest i odpowiednio do tego powinien ponosić konsekwencje, kto ukrywa i tai — musi być uważany za współnika pierwszego.

Jeszcze większym szkodnikiem i krzywdzicielem jest ten, który nie zbadawszy faktu, a co gorsze w celach osobistych, rzuca oskarżenia uwłaczające czci bliźniego, nieraz przyjaciela, jedynie opierając się na domniemaniu, pozorach lub plotkarskich wersjach.

Pamiętajmy, że nie zdławimy spekulacji, nie zabijemy wyzysku dopóty, dopóki nie staniemy się sami takimi, jakimi chcemy aby byli drudzy. Dopóki nie nabierzemy zaufania — sami do siebie. d. c. n.

Mieszczanstwo w Polsce.

Ustawodawstwo szlacheckie staje się coraz mniej tolerancyjnym. Uchwały synodalne zostają potwierdzone przez szlachtę i nabierają znaczenia prawnego, jako uchwały sejmowe. Nakazują Żydom odróżniać się ubiorem — żółtą czapką lub kapeluszem, kobie-

nie zrozumieli tego, że Kościuszko widział jaśniej od nich los i potrzeby narodu, że z trudów, nauk, ran, bólów całego życia wy dobył jedyny sposób ratowania Ojczyzny, że słusznie nazywał siebie teraz „jedynym (na świecie) prawdziwym Polakiem“ to jest wolnym i niepodległym nawet Aleksandrowi, bo mieszkając w Szwajcarji, która była republiką, nie miał nad sobą ani króla, ani cesarza.

„Wstyd mi powiedzieć, że przy dostojnej osobie Najwyższego Naczelnika nie było ani jednego Polaka, kiedy zapadł w chorobę śmiertelną d. 1 października 1817 r. Podyktował i podpisał testament 10 października.

„Zachowywał zupełną przytomność umysłu, mimo wzrastającej gorączki i osłabienia pulsu. Kazał włożyć swoją szablę do trumny, a pamiątkę po Sobieskim, ofiarowaną mu przez Legionistów włoskich, zwrócić Narodowi. Mówił o Ojczyźnie — zawsze z miłością, wygłaszał jakieś przepowiednie o przyszłości Polski, czego obecni słuchacze nie rozumieli, a więc powtórzyć nie zdołali. Nareszcie 15-go października o godz. 10-ej wieczorem zabrakło mu głosu; spojrzał ze słodkim uśmiechem na stojącą u nog Emilkę Zeltnerównę, podał jedną rękę Zeltnerowi, drugą Zeltnerowej, uściskał, opadł na poduszki i — skonał.“

tom powojnikiem z żółtego płótna; zakazują im noszenia drogich sukien, łańcuchów złotych. Nadają duchowieństwu katolickiemu prawo cenzurowania ksiąg żydowskich. Za Zygmunta III duchowieństwo otrzymuje przywilej udzielania pozwolenia na wznoszenie synagog. Lecz przede wszystkim odbierają im zupełnie prawo swobody pracy, ograniczając prawa handlowe i rękodzielnicze. Z wzrostem handlu powiększała się też walka konkurencyjna między mieszczaństwem chrześcijańskim i żydowskim. W walce konkurencyjnej z chrześcijanami Żydzi zwyciężali, bo, zadowalając się mniejszym zyskiem, sprzedawali taniej; rzemieślnicy żydowscy wyrabiali towary liche ale tanie i znajdowali popyt. Żydzi ułatwiali sobie warunki handlu, znajdując szlachtę, która, wolna od opłat celnych, pod swoim imieniem zakupywała dla nich towary na zagranicznych rynkach i przywoziła je na swoich wozach.

Mieszczanie zanoszą ciągle skargi na Żydów, im wyłącznie przypisując zły stan swych interesów, nie rozumiejąc, że przede wszystkim zawinił stan rycerski, usuwając ich od wpływu na prawodawstwo, podkopując ich dobrobyt materialny i znaczenie moralne swoimi przywilejami, — że gdyby stanowisko mieszczańskie oparte było na lepszych podstawach bytu, handel żydowski zachwiałby ich nie mógł¹⁾.

W sprawach handlowych, w których interesy kupców chrześcijańskich i żydowskich były sprzeczne, każda strona udawała się do monarchów i sejmów dla wyjednania sobie prerogatyw handlowych. Królowie wydawali jednej i drugiej stronie wolności i przywileje, które często były w sprzeczności ze sobą. Władysław IV np. w 1642 roku, 4 czerwca, wydaje Żydom krakowskim reskrypt na wolny handel wywozowy, a już 27 sierpnia — mieszczańom reskrypt, kasujący przywilej żydowski. Gdy ograniczenie handlu żydowskiego w Wilnie, uchwalone za wpływem miasta, w skutkach okazało się niekorzystne dla ogółu konsumentów — w 1653 r. król udziela Żydom pozwolenia handlowania w Wilnie wszelkimi towarami w domach i sklepach. Tylko uchwały synodów brzmią niewzruszenie wrogo.

Pragnąc zyskać dogodne uchwały, na każdy prawie sejm magistratury wysyłały swych posłów, a gminy żydowskie swych syndyków, zaopatrzonych, w zasoby pieniężne, aby bronili praw swego stanu. Sprzeczne też najczęściej były zdania sejmujących o Żydach: jedni chcieli ich wypędzić, inni odebrać handel i pozbawić swobód wszelkich, przyczem pieniądze najczęściej stwarzał, przeciągał, lub odsuwał prześladowania Żydów. W rezultacie

jednak supliki mi żęzan nie pozostały bez skutku, uchwały sejmowe ograniczyły prawa handlowe Żydów. Z każdym miastem musieli Żydzi zawierać oddzielne układy, a nad opis wzajemny kupczyć im nie było wolno. Handel końmi np. w całej Rzeczypospolitej pod karą śmierci był im zabroniony. Żydzi lwowscy mogli handlować tylko po domach czterema towarami: woskiem, skórą, sukniem i wołami; na ulicach i w kramach — tylko w czasie jarmarków. Szlachta jednak, która po miastach domy posiadała, wynajmowała mieszkania Żydom i ułatwiała otwieranie kramów. Co do zajęć rękodzielniczych, to nawet miasta, tolerujące Żydów, zamykały przed nimi cechy i zabraniały kształcić się w przemyśle.

Żydzi wytworzyli własne organizacje rzemieślnicze, na wzór chrześcijańskich urządy. Cechy żydowskie musiały pieniędzmi zdobywać od cechów chrześcijańskich prawa bytu. Koncesje były bardzo szczupłe — wykluczano najczęściej dostarczanie robót dla nie-Żydów; mimo takie ograniczenia wiemy, że krawcy żydowscy szyli żupany, kontusze, suknie dla księży. Takie obchodzenie jednak prawa kosztowało Żydów znaczne sumy. To ciągłe stawianie przez magistratury i mieszczań trudności w prowadzeniu handlu i wykonywaniu rękodzieł, skłoniło Żydów do szukania innych zajęć. Rugowani z miast, rozproszyli się po wsiach; pług jednak nie chwytali się, bo — jak chce p. Sempołowska — wyniszczeni fizycznie, do ciężkiej pracy nie byli zdolni, a powtórę — nie-szlachcic na roli mógł być tylko niewolnikiem. c. d. n.

Zawodowe szkoły przemysłowe.

Wysiłki jednostek ze sfer przemysłowo-rzemieślniczych, zmierzające do utworzenia szkół zawodowych w naszym mieście, spotykają się z pewnego rodzaju obojętnością większości albo też nawet i ze zdaniem bagatelizującym cel wytyczny. Jest to w naszym pojęciu zbyt pobieżne traktowanie sprawy, sprawy nader poważnej i mającej wielkie znaczenie dla kraju w najbliższej przyszłości. Dobrze, aczkolwiek też pobieżnie rozpatruje tę kwestję p. Al. Mar., znany ekonomista, na łamach warszawskiej „Gaz. Porannej“. Zamieszczając cały artykuł w przedruku, polecamy uwadze Sz. Czytelników zarówno lekceważących sprawę jak i obojętnych — aby dla dobra przyszłości kraju zechcieli zmienić zdanie i taktykę, a przyłożyli ręki jaknajprędzej i jaknajenergiczniej do realizacji planów ludzi dobrze rozumiejących potrzebę. Red.

O potrzebie szkół zawodowych nie trzeba — zdawałoby się — przekonywać u nas nikogo. Po bliższym jednak zbadaniu tej sprawy dojść musimy do innych zgoda wniosków. Pierwszym stwierdzeniem tego jest niezwykle ubogi stan szkolnictwa zawodowego u nas, zarówno pod

¹⁾ Smoleński.

względem ilościowym, jak i jakościowym. Następnie podkreślić trzeba nierównomierny u nas stosunek szkół zawodowych elementarnych do średnich i wyższych i wreszcie brak dostosowania szkolnictwa zawodowego do potrzeb przemysłu.

Wystarczy przytoczyć tutaj, że Galicja, o wiele słabiej rozwinięta pod względem przemysłowym niż Królestwo, posiada jednak cały szereg zawodowych szkół przemysłowych. Tak potężnie rozwinięty przemysł włóknisty nie posiada dotąd ani jednej szkoły, gdy tymczasem Galicja, szczególnie słabo reprezentowana w tej gałęzi przemysłu, posiada wzorową szkołę tkactwa (w Krośnie). Galicja ma co prawda rządy autonomiczne polskie, dbałe o potrzeby kraju, w Królestwie zaś władze rosyjskie nie myślały wcale o tych potrzebach i kępowały nawet wszelką działalność społeczeństwa na tem polu.

Twierdzenie to jest słusznym, ale częściowo tylko. Dowodem tego są liczne t. zw. szkoły handlowe. Szkół takich, niższych i wyższych istnieje po kilka w każdym większym mieście Królestwa. Większość z nich utrzymywana jest kosztem organizacji kupców i pracowników handlowych. Przemysłowcy zaś niemniej zasobni od kupców, nie dążyli do tworzenia podobnych szkół przemysłowych. Jedyne zdaje się uczelnią taką jest założona przed dwudziestu laty „Szkoła przemysłowo-rzemieślnicza” w Łodzi.

Nie należy jednak wyciągać z tego wniosku, że kupcy nasi wykazali większą zabiegliwość o szkolnictwo zawodowe, niż przemysłowcy. Szkoły handlowe zakładano bowiem nie dla zawodowych potrzeb handlu, lecz dla zaradzenia brakowi średniego i wyższego szkolnictwa ogólnego. Niemalą rolę grały w tej sprawie także ograniczenia procentowe żydów w szkołach rządowych.

Przyczyną słabego rozwoju szkolnictwa zawodowego u nas było obok złej gospodarki władz rosyjskich, także i niedostateczne poparcie sprawy tej przez społeczeństwo, a zwłaszcza przez najbliższe zainteresowane sfery przemysłowców.

Szkolnictwo zawodowe traktuje się u nas jako potrzebę drugorzędną. Jest to pogląd niesłuszny i bardzo szkodliwy. Wobec dzisiejszego stanu techniki wytwórczości, robotnik i pracownik wykwalifikowany zawodowo odgrywa ogromną rolę. Tak np. przemysł angielski opiera przewagę swoją nad przemysłami innych krajów w wielu gałęziach, wyłącznie tylko na najlepiej wyszkolonym robotniku.

U nas sprawa ta lekceważona jest nawet przez samych przemysłowców. A przecież wiadomem jest dla znających bliżej sprawę przemysłowe Królestwa, że dwie najważniejsze gałęzie naszej wytwórczości — przemysł żelazny i włóknisty znalazły się w ostatnich latach, wobec bajecznie szybkiego wzrostu przemysłu rosyjskiego w sytuacji takiej, że zasadnicze tylko przekształcenie się mogło umożliwić im nie tylko już konkurencję z przemysłem rosyjskim, ale samą wprost egzystencję.

Dla nieobznajmionych z sprawami temi, przytaczamy kilka porównań cyfrowych. I tak — wytwórczość węgla, który jest najważniejszym produktem przemysłu, przedstawia się u nas w ten sposób: w latach 1900—1913 wydajności kopalń naszych zwiększyła się z 4.109 tysięcy pudów do 6.833 t. p. czyli o 50 procent. Jednocześnie zaś zwiększył się przywóz węgla obcego z 874 do 1370 tysięcy pudów. Dowodzi to, że zapotrzebowanie węgla rośnie szybciej od wytwórczości kopalń krajowych. Nie trzeba chyba dodawać, że konieczność sprowadzania węgla obcego, droższego, działa hamująco na rozwój przemysłu.

Jeszcze wymowniejsze są cyfry z produkcji rudy żelaznej. Przywóz rudy z Rosji wynoszący w r. 1910 — 15 milionów pudów, w roku 1912 wzrósł już do 30 milionów pudów, gdy wytwórczość Królestwa wynosiła tylko niecałe osiemnaście milionów pudów. Sens z tego jasny,

że jeżeli przemysł nasz ma droższą rudę, konkurować może tylko lepszą techniką, bo o tanioci robotnika nie może być u nas mowy.

W przemyśle żelaznym ujawnia się takie same zjawisko; wywóz żelaza naszego zmniejsza się stale, jednocześnie rośnie przywóz. Nawet w dziale przywozu maszyn zwiększała się konkurencja przemysłu rosyjskiego. W roku 1901 przywieziono z Rosji 92 tysiące pudów maszyn, w r. 1912 już 553 tysiące pudów. Widzimy wyraźnie, że nasz przemysł maszynowy ustępował konkurencji na własnym wewnętrznym rynku. Przemysł posługujący się droższymi surowcami, musi umieć obrabiać je taniej. Na to jest tylko jeden sposób — udoskonalenia techniki wytwórczości, do czego niezbędną jest lepiej wyszkolona obsługa, począwszy od kierownika i majstra aż do najskromniejszego robotnika.

Drogą do tego jest szkolnictwo zawodowe. Wykształcenie ogólne gra dużą rolę, ale dla przemysłu nie ma większego znaczenia. Szkoły zawodowe w najszerszym znaczeniu są u nas sprawą palącą. Wykwalifikowany robotnik będzie najważniejszym, jeżeli nie jedynym czynnikiem, na którym oprzeć się będzie musiał przyszły rozwój naszego przemysłu po wojnie. Należy więc już dzisiaj zdać sobie z tego sprawę i traktować szkolnictwo zawodowe inaczej zupełnie, niż dotychczas. *Al. Mar.*

Sprawy polityczne.

W gorące zapędów wojennych zdaje się następować przesilenie. Temperatura waha się i coraz niżej spada. Haseł pokojowych już nie głośzą wściekłe ataki frontów nad Soczą, we Flandrii i gdzieindziej; zrywanie stosunków dyplomatycznych z Niemcami przez rozmaite republiki i republiki amerykańskie nie robi wrażenia, jak to jeszcze do niedawna było. Słowem — wyczuwa się wyczerpanie i ogromne znużenie przeszło trzechletnimi zapasami morderczy. Każdy z przeciwników oddycha do pokoju, lecz z propozycjami ociąga się, wyczekuje — a nuż da się coś więcej wylargować... Sytuacja wszakże nie przedstawia się odpowiednią do targów. Naród, zmęczony do granic niemożliwości, coraz głośnie i coraz wyraźniej żąda pokoju, — pokoju na zasadach powszechnego rozbrojenia i sprawiedliwości, przede wszystkim przejawiającej się w pozostawieniu absolutnej wolności ludom, żądającym tej i dorosłym do rządzenia sobą.

Rządy wielu państw, toczących ze sobą walkę, nie chcą czy nie mogą zrozumieć tej konieczności i w ten sposób przeciągają trawiącą naród gorączkę wojenną, lecz zdrowy instynkt samozachowawczy zbiorowisk ludzkich wprost siłą praw natury pragnie zrzucić z siebie gniotący dotkliwie ciężar hańby ludzkiej. Pomrukiem głuchym to stwierdza, pręży się i — wyczekuje...

Wszystko ma swój koniec; należy spodziewać się, że i rządy mocarstw spostrzegą konieczność zadosyćuczynienia żądaniom swych narodów i w myśl płynących haseł i zasad, pomyślą o przetopieniu oręża na — lemiesz.

Przeważnie taki obecnie wyczuwa się w powietrzu nastrój u większości. *S.*

Kronika.

Ś. p. Juliusz hr. Tarnowski, właściciel dóbr Końskie, prezes Polskiej Macierzy Szkolnej, zastępca prezesa Centralnego Tow. Rolniczego, człowiek niepospolitych zdolności i czystości charakteru, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli naszej arystokracji, zmarł w Warszawie

3 b. m. w sile lat wieku, budząc istotny żal w szerszych warstwach społeczeństwa polskiego.

Ś. p. Juliusz hr. Tarnowski urodził się w r. 1864 z ojca hr. Jana, marszałka galicyjskiego sejmiku krajowego i małżonki jego Zofii z hr. Zamojskich. Był bratem hr. Zdzisława z Dzikowa i Adama, b. posła austriacko-węgierskiego w Sofji i Waszyngtonie, a synowcem Stanisława hr. Tarnowskiego, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego i prezesa krakowskiej Akademii Umiejętności.

Ś. p. Juliusz hr. Tarnowski w r. 1893 zaślubił Gabriellę hrabiankę Starzeńską, a po zgonie pierwszej swej małżonki wstąpił w powtórne związki małżeńskie z Anną hrabianką Branicką, siostrą rodzoną Marji Zdzisławowej ks. Lubomirskiej.

W myśl życzenia rodziny ś. p. Juliusza hr. Tarnowskiego nieskładania wieńców na trumnie jego — powstał projekt uczczenia pamięci zmarłego przez składanie ofiar na rzecz Tow. Polskiej Macierzy Szkolnej.

W sobotę ubiegłą, o godz. 10-ej rano odbyło się w kościele po-Bernardyńskim uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Juliusza hr. Tarnowskiego przy udziale nader licznej liczby osób z miasta. Nabożeństwo odbyło się staraniem Związku Ziemi i Radomskiego Tow. Rolniczego. Na znak żałoby zostało odwodowane zebranie tegoż Towarzystwa. Na gmachu, mieszczącym lokal Towarzystwa, powiewała chorągiew żałobna.

Posiedzenie Rady miejskiej, odbyte w dniu 4 b. m., rozpoczęło się od zakomunikowania radnym przez przewodniczącego — prezydenta Przyłęckiego, że zastępcy kolejni z pierwszej kurji pp: dr. Józefat Kondratowicz i Konstanty Dorociński — mandatu, wakującego po ks. d-rze A. Popkiewicz, nie przyjęli. Następnymi kandydatami są pp: Michał Piotrowski i Stanisław Burghard.

Poczem p. Mieczysław Eichler zgłosił swą przynależność do Koła Niepodległościowego.

Prezydent oznajmia, iż otrzymał zaproszenie przyjęcia przez miasto udziału w Obchodzie Kościuszkowskim na polach Racławickich. Rada postanawia wysłać trzech delegatów. Kartkami wybrani zostają radni: Tadeusz Filleborn, Hieronim Sipowicz i Antoni Zarzycki.

Przewodniczący ogłasza wybór wiceprezydenta. Radny A. Temerson prosi o sprawdzenie quorum. Okazuje się: że na sali znajduje się 29 radnych z Koła 32, jeden z Koła Niepodległościowego i jeden z Koła Radnych Żydów. Regulamin wymaga obecności 2/3 radnych, czyli 34; wobec braku odpowiedniej ilości, wybory wiceprezydenta i rajcy zostają odłożone do następnego zebrania.

Pod obrady wchodzi ostatni punkt porządku dziennego: Wnioski Komisji finansowo-budżetowej w sprawie budżetu miejskiego za rok 1917. Referują radni: B. Epstein i A. Temerson. Budżet przewiduje dochody zwyczajne: z majątków miejskich — rb. 10089 k. 6; z przedsiębiorstw miejskich — rb. 14791 k. 75; różne — rb. 712; od kapitałów i przelewów — rb. 36894 k. 48; podatki, składki i opłaty — rb. 129820 k. 14. Razem rb. 192307 k. 43.

Dochody nadzwyczajne są przewidywane: dodatek do składki szkolnej — rb. 2500; z aprowizacji — rb. 40000; różne — rb. 3750. Razem rb. 46250.

Wydatki zwyczajne mają wynosić: na utrzymanie zarządu miejskiego — rb. 61142; na urządzenia miejskie rb. 30405 k. 90; na cele ogólne — rb. 81689 k. 29; na pomnożenie majątku miejskiego — rb. 8708 k. 71; na spłatę długów i przelewów — rb. 5021 k. 53. Razem rb. 192307 k. 43.

Wydatki nadzwyczajne przedstawiają się w pozycjach: roboty nakazane — rb. 750; zdrowotność — rb. 51309; akcja ratunkowa — rb. 35421; różne — rb. 3431 k. 30. Razem rb. 90911 k. 30.

Łącznie wydatki zwyczajne i nadzwyczajne mają wynosić sumę rb. 283218 k. 73; natomiast wpływy przedstawiają się w kwocie rb. 238557 k. 43. Niedobór w sumie rb. 44661 k. 30 ma być pokryty za pomocą zaciągnięcia długoterminowej pożyczki w Tow. Kredytowym Miejskim.

Po krótkiej dyskusji, w której brali udział radni: Borek, Klinowski, Epstein i A. Temerson, budżet został całkowicie przyjęty.

Na tem obrady zakończono.

Ustąpienie 15 radnych z zarządu miasta. Na jednym z ostatnich posiedzeń Rady miejskiej w Piotrkowie radny ks. Lipiński w imieniu 15-u radnych, wybranych z inicjatywy bezpartyjnego komitetu wyborczego, odczytał deklarację, w której radni owi motywują konieczność swego ustąpienia z zarządu miasta. Jako najważniejszy powód swego ustąpienia z rady miejskiej wskazali „wprowadzony rozrywkowo pierwiastek polityczny, który usunął możliwość zgodnej pożytecznej pracy”.

Podobnie destrukcyjną robotę zaczyna się wyczuwać i w innych środowiskach Rad miejskich.

Otrzymaliśmy następującej treści odezwę z prośbą o zamieszczenie.

Koledzy i Koleżanki!

Przeżywamy chwilę przełomową. Demokratyzacja ludów zbliża się wielkimi krokami. Niedaleki jest dzień ujęcia przez same narody we własne ręce steru rządów i poprowadzenia ich tak, aby wyszły rzeczywiście na dobro całego społeczeństwa. Ale nim do tego przyjdzie, naród musi się zorganizować, musi stanowić zwartą, świadomą swych dążeń siłę, a nie dającą się dowolnie kierować luźne zbiorowisko jednostek.

Zrozumieli to inne ludy. Naród Polski również nie chce zostawać w tyle, organizuje się: stwarza partje polityczne, ekonomiczne i kulturalne; chłop łączy się w stronnictwa ludowe, robotnik organizuje się w związki, broniące jego interesów.

Teraz zapytamy: Czy my, pracownicy sklepowi zrozumieliśmy doniosłość i siłę organizacji zawodowych? Czy ekspedjentom i ekspedjentom sbyteczne są te olbrzymie korzyści, jakie przynosi dobrze zorganizowane zrzeszenie? My, subjeccy, ekspedjenci i praktykanci handlowi powinniśmy wytworzyć siłę, która zabezpieczałaby dla nas byt i egzystencję znośną, powinniśmy świadomie dążyć do zdobywania wiedzy, do obrony naszych praw, zaspakajania potrzeb kulturalnych i materialnych.

Dziś, kiedy inteligent, rzemieślnik, robotnik, chłop, zmierza do organizowania się, aby bronić swych zawodowych, czy klasowych interesów; kiedy stwarza silne organizacje i już czerpie z nich korzyści, my, Koledzy i Koleżanki, nie bądźmy obojętnymi na własne dobro! Popierajmy jedyną na okupację austro-węgierską organizację zawodową ekspedjentów i ekspedjentelek: Sekcję przy Rad. Oddz. T-wa Wzaj. Pom. Prac. Handl. i Przem. m. Warszawy.

Sekcja Subjektów, założona prawie przed dwoma laty w warunkach najniepomyślniejszych, przezwyciężając trudności czasu wojennego, postępowała naprzód i wiać w lepszą przyszłość. Zorganizowała dla swych członków kursa buchalteryjne, rachunkowości, korespondencji handlowej, oras nauki języka niemieckiego. Przystąpiono do zrealizowania Kasy Samopomocy.

Lecz bez poparcia ogółu pracowników i pracowników sklepowych celu naszego nie osiągniemy. Siłę i znaczenie organizacji zawodowej mierzy się liczbą i solidarnością członków.

A więc, w imię tej solidarności, w imię naszych potrzeb kulturalnych, w imię obrony naszych praw i interesów, wzywamy Was, Koledzy i Koleżanki, do czynnego poparcia Sekcji Subjektów przy Tow. Handlowców w Radomiu, przez liczne zapisywanie się na członków tejże.

Bliższych informacji o warunkach przyjęcia zasięgnąć można w kancelarii Tow. Wzaj. Pom. Prac. Handl. i Przem.

Lubelska 41—I-sze piętro w poniedziałki, czwartki i soboty od godz 8-ej wiecz., oraz w niedziele od godz. 3-ej, lub pocztą pod adresem: T-wo Handlowców w Radomiu — Lubelska 41—Sekcja Subjektów.

Zarząd Sekcji Subjektów przy Radom. Oddz. Twa Pr. Handl. i Przem. m. st. Warszawy.

Radom, w październiku 1917.

Prawdziwą ucztę umysłową i patryjotyczną zgromadzało dla naszego miasta Koło Nauczycielskie Ziemi Radomskiej, zapraszając na trzydniowe prelekcje, na temat „Przyczyny upadku Polski“, profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie — pp: Franciszka Bujaka, Ignacego Chrzanowskiego i Władysława Konopczyńskiego. Przed niezwykle licznym gremjum słuchaczy, przesunęły się zaklęte w przepiękne, oparte na granitowych podstawach cyfr i faktów historycznych, słowa, malujące drobiazgowo i wyczerpująco zasługi i winy dziejowe naszych wielkich z przeszłości. Konkluzja przyczyny upadku wypadła dwojaka — wyrafinowana zbrodnia naszych sąsiadów i zabójcza, karygodna obojętność, lekceważenie i bezymyślnie samolubna tendencja jednostek, stojących u steru władzy lub paraliżujących działalność rzeczowego steru. Wprawdzie w ostatnich latach przed upadkiem spostrzeżliśmy się, staraliśmy się zło naprawić, ale już było za późno — nieprzyjaciel czyhał: rzucił się, powalił i... rozszarpał. Zakończył prof. Chrzanowski następującym zdaniem: Bóg może świat zniszczyć i znowu wskrzesić — bez udziału człowieka, lecz człowieka zbawić bez jego własnej woli i chęci — nie może. Polskę Bóg ukarał i znowu nagrodzić może wolnością, lecz wolność tę utrzymać, rozwijać i z jej dobrodziejstw korzystać może tylko sam naród. A więc powinniśmy być tacy sami, jak dawniej i... inni. Tacy — zatrzymując zalety dawne; inni — wykorzeniając wady, które przyczyniły się w wielkiej mierze do upadku. — A czy to czynimy? Zagłębmy dusze swoje i — pamiętajmy o tem!...

Jarmark na owoce, zapowiadany przez miejscowe Tow. Ogrodnicze, z przyczyn niezależnych od Towarzystwa odbyć się nie może.

Cena chleba razowego, stosownie do obwieszczenia Zarządu Sekcji Żywnościowej, wynosi obecnie 36 halerzy za funt.

Na zebraniu Starszych Zgromadzenia Zdunów, odbytem w dniu 7 b. m. dokonano wyboru starszego i podstarszego na następną trzyletnią kadencję. Na starszego został powołany ponownie mistrz Franciszek Kozłowski, podstarszym został na miejscu ustępującego mistrza F. Szwedzińskiego, mistrz Maksymilian Matyjaśkiewicz. Przyzem przyjęto do grona mistrzów p. Jana Hoffmana i w poczet towarzyszy pp: Jana Nojka, Jana Szwedzińskiego, Ludwika Urbańskiego i Daniela Wiosnę.

Strzeżcie pałta swoje, bez względu na miejsce gdzie przebywacie, albowiem coraz częściej daje się słyszeć o kradzieżach, dokonywanych na tych bezcennych dzisiaj częściach garderoby jesiennej. Ostatnio jakiś osobnik, ciemnej konduity, dokonał podobnie zgrzeszonej operacji z szatni Taniej Kuchni dla inteligencji, pozostawiając właściciela, oczywiście nie posiadającego zapewne na zdobycie zaraz cennej nowej ochrony od zimna, w nader przykrych sytuacjach.

Po panu Zarembie zabrał głos w sprawie rzekomej obrony harcerstwa p. Zdzisław Kąkolewski, komendant XI A. okręgu Z. H. P. Głos p. Kąkolewskiego, zamieszczony w n-rze 224 „Gazety Radomskiej“, nie wiele więcej wyjaśnia sprawę od głosu p. Zaremby, natomiast rzuca rys na organizację tutejszą jeszcze bardziej znamienny, albowiem, gdy pismo p. Zaremby było utrzymane tylko w tonie nie odpowiednim godności skauta, a tem-

bardziej drużynowego, to referat p. Kąkolewskiego jest w całym tego słowa znaczeniu obrażający, gdyż zarzuca wielokrotnie a bezpodstawnie złą wolę i nieobywatelskość tam, gdzie ani cienia tego nie było. Upewniamy obu panów, że „Brzask“ jest jaknajbardziej dla idei harcerstwa usposobiony, boleje wielce nad istotną oziębłością i nieinteresowaniem się tą, tak wielkie znaczenie mającą sprawą, starszych, lecz jednocześnie, wychodząc właśnie z tego założenia i obowiązku publicystycznego, nie może milczeć, gdy widzi coś, co może całosci grozić, tembardziej, że występując w swoim czasie miał szlachetność — jak się potem okazało. Na uwagi, a nawet wątpliwości wolno każdemu odpowiadać i je wyjaśniać, ale nie wolno czynić według swego widzi mi się krzywdzących zarzutów. Dużo tłumaczy wiek i temperament odpowiedni temu autorów, ale przecież harcerstwo ma właśnie za zadanie niedopuszczać do tego i wyrabiać z młodzieży ludzi dorosłych — pod wielu względami. Wina spada istotnie w dużej części na starszych, albowiem oni, zwłaszcza wychowawcy powinni się tem gorliwie zająć, niemniej wszakże i sz. autorzy, których o złą wolę ani na chwilę nie posadzamy, powinni mniej dawać folię gorącości swego temperamentu, a więcej zgłębiać zasady umiłowanej przez siebie idei.

Ruch przemysłowy w okupacji austriacko-węgierskiej. Świeżo uzyskało zatwierdzenie „Akeyjne Tow. Wyrobów Ceramicznych“ z kapitałem zakładowym 500000 rubli. Założycielem Towarzystwa jest właściciel zakładów wapiennych „Chęciny“. Uruchomiona również została papiernia „Bodzechów“. W Kielcach uruchomiono także fabrykę superfosfatów i urządzono fabrykę kwasu siarczanego. Z powodu wszakże braku surowców produkcja jest bardzo ograniczona. Zawieszono natomiast pracę w odlewniach żelaza w Końskich, Opocznie i Radomiu, z powodu braku dowozu koksu.

Generał-porucznik Józef Dowbor Muśnicki, dowódca I korpusu polskiego w Rosji, jest według orzeczenia „Wiadomości Wojskowych“, dzieckiem Ziemi Radomskiej, albowiem urodził się w rodzinnym majątku Garnków, w powiecie Sandomierskim. Wykształcenie otrzymał w gimnazjum radomskim a następnie w Mikołajewskim korpusie i szkole Konstantynowskiej w Piotrogradzie. Pochodzi ze starożytnego rodu litewskiego, herbu „Dowbór“ (przyjaciel), o którym dane historyczne sięgają roku 1193.

Emigracja rzemieślników z Warszawy na prowincję przybrała rozmiary znacznie większe, niż to pierwotnie podawano. Sprawę tę poruszono na ostatnim zebraniu Koła starszych majstrów, podając przytem wiele ciekawych szczegółów; obecnie prawie wszystkie niezlikwidowane warsztaty rzemieślnicze mają pracę, lecz często nie można wykonywać zamówień z braku pracowników. Na dwieście istniejących w Warszawie warsztatów stolarskich wszystkie są czynne i odczuwają brak pracowników, zwłaszcza zdolniejszych. Emigracja rzemieślników odbywa się w dwóch kierunkach, na prowincję do miast mniejszych i wsi oraz do innych zawodów pracy. Sporo pracowników rzemieślniczych znalazło pracę w Lublinie, gdzie naogół życie gospodarcze rozwija się. Na wsiach i w małych miasteczkach rzemieślnik warszawski jest bardzo ceniony, jako dobrze wykwalifikowany. Sporo rzemieślników w Warszawie pozostałych przerzuciło się do drobnego handlu nierzadko „szmuglanego“, który daje im znacznie lepsze zyski, niż praca zawodowa mimo znacznie podniesionego wynagrodzenia niemal we wszystkich rzemiosłach.

Ten objaw do pewnego stopnia daje się spostrzegać i w innych większych zbiorowiskach miejskich, nie wykluczając i Radomia.

Z powodu wyjazdu na dni kilka redaktora naszego pisma, następny numer ulegnie opóźnieniu.

WYROBY CEMENTOWE I BETONOWE

„ZEL-BET.”

A. Janiszewski

Radom, ul. Długa I. 28.

POLECA: Dachówki piaskowo-cementowe lekkie i trwale. Rury różnych rozmiarów do kanalizacji. Płyty trotuarowe, Rynsztoki, Podrynniki, Cembrowiny, Posadzki cementowe, Tarasy. KONSTRUKCJE ŻELAZO-BETONOWE. Słupy i słupki do ogrodzeń: ogrodów, klombów i skwerów.

PZYJMUJE ZAMÓWIENIA na roboty żelazo-betonowe. Kosztorysy i projekta. Do dalszych okolic dostarczam dachówki i rury na ryzyko loco najbliższa stacja kolej.

Poleca duży wybór mebli gotowych, garniturów i różnych fantazyjnych przedmiotów wyrabianych li tylko we własnych zakładach.

Przyjmuje obstalunki na roboty stolarskie i tapicersko-dekoracyjne, na roboty budowlane i kościelne od najskromniejszych do najwykwintniejszych, tak z własnych, jak i powierzonych materiałów.

Odnawia antyki z wiernem zachowaniem stylów.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZY

w Radomiu

ulica Lubelska I. 41.

Wszelkie wyroby, wychodzące z naszego Magazynu, są wykończone dokładnie i z wyborowego materiału.

Posiadamy na składzie: meble gięte, dywany, portjery, lustra, marmury, galanterje i t. p. przedmioty drobne w zakres umeblowania wchodzące, z różnych fabryk, po cenach fabrycznych.

Ceny przystępne, lecz jedynie za gotówkę.